

Misja wieczności

fragment dla <http://www.auralian.de>

Z natury jestem sceptykiem, z krwi i kości niedowiarkiem. Nie powiem, żeby mi z tym dobrze było, ale przynajmniej nikt mnie jeszcze nigdy na nic nie nabrał. Czasami się zastanawiałem, czy to tak całkiem normalne... Klepki mi chyba jednak żadnej nie brakuje, po prostu trudno mnie do czegośkolwiek co nie zostałoby zbadane, sprawdzone lub udowodnione przekonać, nie wierzę w zjawiska paranormalne ani siły nadprzyrodzone, a UFO uważałem zawsze za fantastyczne historyjki dobre dla dzieci. Moi przyjaciele i znajomi wiedzą o tym doskonale i wydaje mi się, że nie mają mi tego za złe. Czasem opowiadają mi jakieś głupoty, jakby chcieli mnie podrażnić, albo skontrolować moją czujność. Bzdura, bezsens, bzdura... stwierdzałem i nie miałem pojęcia jak bardzo może się człowiek mylić?

Mniej więcej raz na miesiąc odwiedzam jednego z moich dawnych kumpli, jeszcze z czasów szkolnych. W zasadzie to tylko z nim utrzymuję regularny kontakt, bo reszta towarzystwa ze szkolnej paki gdzieś rozsypała się po świecie i nie dają nawet znaku życia. Bardzo fajnie jest się tak spotkać, pogadać o starych znajomych i posłuchać trzeszczących płyt gramofonowych, których już nikt na tym skomercjonalizowanym świecie nie pamięta. Kiedyś znalazło się i piwko, ale zdrowie zaczęło podupadać, no i żelazna zasada – jedziesz autem, nie pij. Często zdarza nam się tak zagadać, że zapominamy spojrzeć na zegarek, najpierw jest późno, a potem bardzo późno. To co mi się przytrafiło po jednym z takich naszych spotkań, odmieniło mój pogląd o sto osiemdziesiąt stopni, co gorsze nie potrafiłem wtedy sobie tego w żaden sposób racjonalnie wyjaśnić...

Tego pogodnego letniego ranka obudziłem się za kierownicą mojego odstawionego na poboczu mało ruchliwej drogi samochodu. Bez trudu rozpoznałem okolicę, do mojego domu nie było wcale daleko. Okropnie bolała mnie głowa. Nic nie mogłem sobie przypomnieć, nie wiem jak się tam znalazłem ani co robiłem poprzedniego wieczora po wyjściu od mojego przyjaciela. Zgubiłem rachubę czasu i nie wiedziałem w ogóle czy było to poprzedniego wieczora, czy może jeszcze wcześniej. Krótko mówiąc trafiła mi się spora przerwa w życiorysie. Z wielkim trudem doprowadziłem samochód do domu, zaparkowałem go byle jak i resztkami sił wdrapałem się po schodach na drugie piętro do mojego mieszkania. Po drodze ktoś do mnie coś mówił, sąsiad albo sąsiadka, nie wiem... Nie rozbierając i nie myjąc się wlałem do łóżka i zaraz zasnąłem. Późnym popołudniem, a może późnym popołudniem następnego dnia zerwałem się nagle cały przepecony. Koszmar, pomyślałem, kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że zaczynam sobie przypominać wydarzenia, przedmioty, a nawet ludzi, o których istnieniu nie miałem dotąd pojęcia. Następnego dnia głowa wreszcie przestała mnie boleć i wyglądałoby to na zwykłe przeziębienie, gdyby nie fakt, że w mojej pamięci pojawiały się ciągle nowe wspomnienia, nie moje wspomnienia, które z minuty na minutę stawały się coraz bardziej wyraziste i szczegółowe. Trzeciego dnia rozwinęło się to we mnie tak dalece, że zastanawiałem się czy ja to jeszcze ja, szczypałem i biłem się po gębie boleśnie w nadziei przebudzenia.

Po tygodniu kierowany swym sceptycyzmem postanowiłem sprawdzić parę szczegółów w naturze. W moich wspomnieniach pojawiły się nazwiska i nazwy miejscowości, które mogłem odnaleźć na mapie. Miejsca, w których nigdy nie byłem. Więc jeżeli tam pojadę i porównam rzeczywistość z tym bałaganem w mojej głowie, to przynajmniej powinienem poznać prawdę. Skoro świt spakowałem najpotrzebniejsze rzeczy do auta i wybrałem się w długą podróż w kierunku francuskiego zachodniego wybrzeża. Dopiero późnym popołudniem zacząłem zbliżać się do celu. To bardzo dziwne, ale nagle

poczułem się jak u siebie w domu. Rozpoznawałem drogę, znaki drogowe, drzewa a nawet ten dom, który był już niedaleko. Dom wyglądał na niezamieszkały, ale tabliczka na drzwiach była jak nowa. Nazwisko... Wszystko pokrywało się szczegółowo z zapisanymi w pamięci obrazami, których nie powinienem był w ogóle znać. Zupełnie odruchowo sięgnąłem ręką poza metalową kratę małego okienka przy wejściu. Dokładnie w tym miejscu, za kratą wyczułem pod palcami klucz. Klucz do domu?

- Zostaw to! To nie jest twój dom! – pomyślałem głośno.

To nie był mój dom, ale i tak już wiedziałem co oczekiwałoby mnie za tymi drzwiami. Trochę jeszcze stukąłem, pukąłem i głośno się rozglądałem w nadzieji, że ktoś w tym domu to usłyszy, wyjdzie i wszystko się wyjaśni. Parę minut posiedziałem jeszcze w samochodzie a potem pojechałem w głąb miasteczka, po którym bez problemów się poruszałem. Rozpoznałem kilka osób, które nie mogły się nadziwić skąd ich znam. Dla mnie byli to też obcy ludzie...

- Obcy? –

Dziwne było ich zachowanie kiedy pytałem o mieszkańców tego domu. Odburknęli coś pod nosem, że niby już dawno gdzieś wyjechali. Potem obrócili się na pięcie i tyle ich było widać. Szok totalny, nagle zdałem sobie sprawę z tego, że rozmawiałem z tymi luźmi po francusku. Ja przecież nie znam francuskiego, ja nienawidzę tego języka. Myśl, że moje ciało opanował jakiś duch i wyprawia co mu się podoba, a do tego jeszcze jakiś Francuz, doprowadzała mnie do szału. Cieszyło mnie tylko, że w tym całym rozgardiaszu ciągle odróżniałem swoje własne wspomnienia od tych nowych. A w moich myślach coraz dalej rozwijała się niesamowita, nieprawdopodobna, dziwna historia. Przypominałem sobie coraz to nowe epizody, tak jakbym sam je kiedyś przeżył, a raczej jak gdybym obserwował to wszystko z boku.

Po dwóch dniach wróciłem do domu i nie bardzo wiedziałem co z tym robić. Psychiatra czy egzorcysta... Ten pierwszy uznał by mnie za idiotę a ten drugi za sprzymierzeńca szatana... A może faktycznie mi odbiło? W każdym razie w mojej głowie coś się rozwijało, czego nie rozumiałem. Wiedziałem, że ja to ciągle ja i to mnie uspakajało. Nie miałem pojęcia jak to się zakończy, ale czułem, że nie wolno mi tego zachować tylko dla siebie. Jak gdyby miało mi to przynieść ulgę. Jeszcze tego samego wieczoru zabrałem się do pisania...